

## **Joanna Paciorek: Milion czasu // Niech się stanie**

Jak to teraz będzie? Będzie normalnie. Dziś mam wizytę u lekarza. Wszystko się okaże. Co się okaże? Przecież już wiadomo. Nic nie wiadomo. Trzeba zrobić badanie krwi, usg i potwierdzić. Ale czy znowu będę musiała leżeć w szpitalu? Czy wszystko będzie dobrze? Lekarze przestrzegali mnie – „niech pani nie zachodzi w ciążę. To dla pani niebezpieczne.” – pisze Joanna Paciorek w książce „Mama w pracy”. Dwa fragmenty książki przypominamy w Dzień Matki.

### **Milion czasu**

„Mamo, masz dziś milion czasu?” – zapytał pięcioletni Rysio. „Tak, mam dziś dużo czasu” – odpowiadam. „Milion trylionów?” – Rysio dopytuje. „Dlaczego nie?” Pytanie, jak go wypełnimy. Rysio chciałby bawić się ze mną cały dzień. A ja chciałabym zrealizować mój plan: posadzić kwiaty, podlać, wytyczyć nową grządkę na cynie. Bawimy się więc w budowanie zamku. Najpierw fosa, potem fundamenty. Ja kopię, Rysio wybiera ziemię, donosi kamienie. I robi błoto. Jest cudownie brudny. Ja zresztą też. Kształt zamku wytycza przyszlą rabatę. Dziesiątki sadzonek wypełniających wszystkie parapety w moim domu znajdzie swoje miejsce na lato. I będzie pięknie, kolorowo i pachnąco. Motyle przylecą. Bardzo nas cieszy ta domowa hodowla kwiatów. Nawet Franio zadzwonił wczoraj z Bieszczad i zapytał „Mamo, czy cynie mają już pąki?”. Maj będzie bardzo pracowity.

Kwiaty uczą widzenia czasu. Tu na wszystko jest pora. Na sianie, leniwe czekanie, pracowite przesadzanie, czy wreszcie pełen rozkwit. Jestem w fazie pracowitego przesadzania. Nie tylko z moimi cyniami, ale z całym życiem. Mój pracowity maj trwa już 10 lat. Choć miło wspominać lenistwo z czasów studenckich. Takie jak na obrazie dziś za moim płotem. Obraz słoneczny i kolorowy. Środek dnia, upał, ptaki śpiewają. Majówka. Wokół zieleń i pierwsze motyle. Żółte mahonie, mlecze i tulipany. Na łące rozłożony basen. Piątka studentów odpoczywa: ktoś czyta książkę, ktoś pije piwo. Śmiech, spokój, błogość. Nic nie muszą. Leniwe czekanie na to, co przyniesie życie. Poprzedniego dnia imprezowali do późna. Gdy wieczorem podlewałam kwiaty w ogrodzie dobiegały mnie ich krzyki, śpiewy i śmiech. Znam ten obraz bardzo dobrze. Pamiętam jeszcze, jak kilkanaście lat temu zza płotu dobiegł mnie zaspany głos sąsiada, ojca jednej z dziewczyn z dzisiejszego basenu: „Czy moglibyście być państwo nieco ciszej? Dzieci śpią. O tej porze to już chyba przesada.”

Dziś po mojej stronie płotu też jest słonecznie i kolorowo. Te same ptaki, kwiaty i słońce. Zamiast basenu jest piaskownica. I nikt w niej błogo nie leży, lecz biega dookoła. Ja biegam. I Rysio. Nasz zamek-rabatka gotowy. Cynie, niestety, chyba się nie zmieszczą. Za dużo ich wyhodowaliśmy. Przesadzamy więc funkcie, by zrobić więcej miejsca i przestawiamy doniczki z pelargoniami. Zamiatamy schody. W międzyczasie gotujemy barszcz na jutro i robimy pranie. Mój milion trylionów czasu wypełnia się po brzegi.

Ostatnio ktoś mnie pytał, czy nie żał mi „czasu lenistwa”. Czy nie lepiej, aby trwał on dłużej i cieszył swobodą, możliwością robienia kariery. Na macierzyństwo, dom i całą te krzątanie można przecież

poczekać. No cóż. Nie bardzo. Na wszystko jest czas i nie można go przegapić. Maja nie przesuniesz. A poza tym, czyż to nie piękny miesiąc?

\*\*\*

## **Niech się stanie**

Siedzimy w dużej sali konferencyjnej. Gapię się w okno. Przede mną notes. Na przeciwko, po przekątnej koleżanka mi się przygląda i uśmiecha. Wokół kilkanaście innych osób. Coś mówią. Spuszczam wzrok i notuję pilnie. Nie mogę się skupić.

Jak to teraz będzie? Będzie normalnie. Dziś mam wizytę u lekarza. Wszystko się okaże. Co się okaże? Przecież już wiadomo. Nic nie wiadomo. Trzeba zrobić badanie krwi, usg i potwierdzić. Ale czy znowu będę musiała leżeć w szpitalu? Czy wszystko będzie dobrze? Lekarze przestrzegali mnie – „niech pani nie zachodzi w ciążę. To dla pani niebezpieczne.” Tak, to niebezpieczne. Gdy leżałam w szpitalu będąc w ciąży z Rysiem, napatrzyłam się na różne komplikacje, dramaty. Nie chcę leżeć w szpitalu. Co będzie? Takie oto myśli krążą mi po głowie. Czuję, że zaraz uduszę się w tym biurówcu. Jeszcze tydzień temu byłam w górach, gdzie swobodna maszerowałam z plecakiem pełnym kamieni zebranych przez chłopców. Nie wiedziałam dlaczego, ale w kółko na szlaku moje myśli krążyły wokół małych dzieci. Jak dałabym na imię kolejnemu synowi, gdyby był. Tadeusz? Stanisław? A córeczce? Po co

takie myśli? Skąd one się biorą? Tup, tup, tup. Godziny wędrówek po górskich szlakach. I ta dziwna chęć na śledzie i tatar wołowy w upale. A teraz?

Teraz, po spotkaniu, wracam do swojego pokoju. Wchodzi koleżanka. „Asia, ty chyba jesteś w ciąży...” – śmieje się i patrzy pytająco. „Ano, jestem. Skąd wiesz?” „Asia, to widać. Jesteś taka promienna, inna, nieobecna.” Tak, jestem inna. Czy promienna? Strasznie się martwię. Huczą mi w głowie słowa lekarza sprzed 5 lat wypowiedziane na sali operacyjnej, na którą zostałam przewieziona z oddziału patologii ciąży błyskawicznie, niczym bolid Formuły 1: „USG pani nie uratuje. Tu chodzi o pani życie. I życie dziecka. Nie ma czasu. Musimy natychmiast robić cięcie”. Widok pościeli, która w ciągu minuty z białej zrobiła się cała czerwona. Wenflony i szybko, na leżąc podpisywane dokumenty – zgody na wszystko „w razie potrzeby”. To było w trzydziestym tygodniu ciąży, po wielotygodniowym leżeniu w szpitalu w nadziei, że to coś pomoże. Łóżysko centralnie przodujące. „Strzeliło” – jak mawiali lekarze. Rysio przyszedł na świat o 10 tygodni za wcześnie. Inkubator. Płacz. Bezradność. Niepewność. Laktator co 3 godziny, również w nocy, w pustym domu – bez dziecka. Codzienne jazdy taty Tygrysa o świcie z butelkami do szpitala. Nadzieja, że będzie dobrze. Długie tygodnie wśród niezwykłych lekarzy i pielęgniarek ze szpitala przy ul. Karowej. Wielomiesięczna rehabilitacja. I jest dobrze. Ale teraz przeżywać to jeszcze raz?

Wieczorem leżę z Rysiem. Nasze codzienne wieczorne spotkanie usypianie. I myślę sobie tak: skoro się stało, niech się stanie. Matko Boża, pomóż mi. Ja będę, po prostu, robić wszystkie badania i wykonywać polecenia mojego pana doktora. Ale ja tego nie wytrzymam bez Twojej pomocy. Nie mogę przecież przez dziewięć (daj Boże

dziewięć!) miesięcy się zamartwiać... Taka dokładnie myśl. I pomyślałam sobie też, że skoro to dziecko wytrzymało w moim brzuchu na samym początku swojego życia tyle kilometrów na górskich szlakach, to musi być silne. I ogarnął mnie spokój.

*Teksty pochodzą z książki Joanny Paciorek „Mama w pracy”.*

Kup książkę w księgarni Teologii Politycznej